

Dwa światy w jednym państwie

1 września 2016

W czasach, gdy Europa Zachodnia coraz częściej ma problem z utrzymaniem swojego kulturowego status quo, gdy fala uchodźców z nieustannie bombardowanego Bliskiego Wschodu szturmuje granice Starego Kontynentu, a w europejskich społeczeństwach narasta ksenofobia i nastroje nacjonalistyczne – podróż do Czeczenii jest nie tylko atrakcją turystyczną, ale też nauką o tym, jak różne narody mogą żyć obok siebie.



WOJNA SKOŃCZONA

O Czeczenii, jak i w ogóle o całej Rosji, w Polsce wiemy stosunkowo niewiele. Gdy rozmawiałem z rodziną i znajomymi na temat mojego wyjazdu, zazwyczaj stykałem się z przerażonym wzrokiem ludzi przekonanych, że trwa tam wojna. I rzeczywiście, gdyby wierzyć, nawet współczesnym, polskojęzycznym przekazom na ten temat, zwłaszcza w neokonserwatywnej publicystyce, to można było się spodziewać czyhających za każdym rogiem islamistów, snajperów pochowanych w Górach Kaukaskich i śladów bombardowań. Na szczęście nie była to moja pierwsza podróż do Rosji, więc na reżimową propagandę byłem odporny.

Wojna w Czeczenii faktycznie miała miejsce niedługo po upadku

ZSRR. Ściślej traktując temat, o czym w Polsce pewnie nie każdy wie, były to dwie wojny. Pierwsza była wojną o niepodległość. Wówczas naród czeczeński był pełen obaw o swój los. W sercach Czeczenów żywe były jeszcze przymusowe wywózki w inne miejsca kraju, które zgotowały im władze radzieckie. Dobrym przykładem jest tutaj sam pierwszy przywódca Republiki Czeczenii, Ahmad Kadyrow. W muzeum jego pamięci, w samym centrum Groznego, gdzie nad okolicą góruje olbrzymi złoty miecz symbolizujący zwycięstwo w II wojnie światowej, widnieją zdjęcia z czasów Kraju Rad. Kadyrow jest na nich bez brody. Golenie muzułmanom bród było symbolem (jak się wówczas wydawało) modernizacji, próbą wypłenicia religijnych tradycji z życia ludów zamieszkujących Związek Radziecki. I to właśnie ojciec dzisiejszego przywódcy Czeczenii, wraz zresztą ze swoim synem, stali podczas Pierwszej Wojny Czeczeńskiej na pierwszej linii walki ze słabą wtedy Rosją. Wojna nie została rozstrzygnięta, a statusu Czeczenii nie uregulowano. Trzy lata później islamscy radykałowie wkroczyli do Dagestanu by rozpocząć realizację planu o utworzeniu na Kaukazie Emiratu. Wtedy jednak wielu Czeczeńców, na czele z rodziną Kadyrowów, opowiedziało się po stronie jedności państwa rosyjskiego i wspólnie z armią rosyjską zdławiono fundamentalistów.

Umownie rzecz biorąc, od 2009 roku (wycofanie wojsk rosyjskich) Czeczenia to kraj spokojny, ostatnim znaczącym aktem terroru było zamordowanie w 2004 roku A. Kadyrowa, którego niedługo później na stanowisku zastąpił wspomniany syn, Ramzan Kadyrow. W sierpniu 2016 roku nie widać już żadnych zniszczeń. Grozny to ogromny plac budowy. Nad miastem górują przeszklone wieżowce, z których szczytu można zobaczyć rozciągającą się panoramę miasta. Tuż obok nich, stoi największy meczet w Europie, nazwany imieniem Ahmada Kadyrowa, do tego aspektu czeczeńskiej specyfiki powrócimy jeszcze w dalszej części tekstu. W kaukaskich górach brak już nawet śladów jakiegokolwiek oporu. Pełno za to etnograficznych muzeów, w których można dowiedzieć się sporo o historii narodu. Akurat tego samego dnia, gdy wracałem z podróży po

uroczych zakątkach republiki, jeden z publicystów nawoływał do „zrobienia z nami porządku” przez terrorystów z Al-Kaidy. Oto przykład, do czego prowadzi niewiedza połączona ze zwyrodnieniem.

INNY ŚWIAT

Różnice między Czeczeńcami, a Rosjanami widocznie są gołym okiem. Na twarzach, na ulicach, w kulturze i sztuce. Czeczeńcy to naród kaukaski, w znakomitej większości wyznający islam sunnicki, ludzie znają język rosyjski, ale często w rozmowach między sobą używają czeczeńskiego, należącego do rodziny północnokaukaskiej. W najnowszej historii Czeczenii, oprócz epizodu wojen z Rosjanami, znajduje się też ciekawy twór pod nazwą Górską Republika Północnego Kaukazu, państwo które obejmowało przestrzeń od Dagestanu aż po wybrzeże Morza Czarnego. Istniało niedługo, bo w latach wojny domowej w Rosji, po przewrocie bolszewickim, w latach 1917–1920. Jest więc rzeczą co najmniej wartą zbadania, jak naród o tak odmiennych właściwościach niż etniczni Rosjanie, potrafi współżyć z nimi w jednym państwie.

Regularnych wojsk rosyjskich nie ma w Groznm od 7 lat. Resorty siłowe obsadzone są przez Czeczenów, w mieście nie praktykuje się żadnych specjalnych środków bezpieczeństwa. Policja drogowa, służby miejskie, karetki pogotowia... Nic, co by odróżniało tę republikę od innych składowych Federacji Rosyjskiej. To, co rzeczywiście rzuca się w oczy, to przestrzeń publiczna, gdzie bardzo wiele jest obrazów, tablic pamiątkowych czy miejsc oznaczonych imieniem Ahmada Kadyrowa. Nieco mniej jest obecnej „Głowy Republiki” oraz Władimira Putina, Prezydenta Federacji Rosyjskiej. Przywiązanie Czeczenów do autorytetu wydaje się niezrozumiałe dla przybysza z Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza z Polski, mającej przecież długie (choć czy zawsze chlubne?) tradycje pogardy wobec władzy. A jednak jest dla tego zjawiska racjonalne wytłumaczenie. To po pierwsze kult siły, czyli postrzeganie racji poprzez pryzmat skuteczności. I należy to zrozumieć w

kraju, gdzie jeszcze do niedawna zwalczały się wzajemnie różne grupy terrorystów. Dla „przeciętnego Czeczena” Kadyrowowie to ci, którzy zaprowadzili porządek, a Władimir Putin to ten, który stworzył Czeczenii warunki do rozwoju. Zamiast standardowej, zachodnioeuropejskiej śpiewki o prawach człowieka i liberalnej demokracji, wystarczy oddać głos samym autochtonom. Na ulicach widać sporo samochodów z obcymi rejestracjami. Należą one do tych, którzy tu wracają po latach tułaczki z całego świata. Choć Grozny jest nadal dwa razy mniejszy niż przed wojną i choć przy nowo postawionych blokach wciąż brakuje infrastruktury, to jednak tych ludzi jest tu coraz więcej. Pracownicy hotelu, służb publicznych czy zwykli przechodnie – wielu z nich mieszkało za granicą. Nikt ich do powrotu nie zmuszał. Spotkaliśmy nawet mówiącego po polsku Czeczena, który był niegdyś przedstawicielem Czeczeńskiej Republiki Iczkerii w Polsce, a teraz swobodnie porusza się po Groznm. Niech to będzie właśnie „głos ludu”.

Islam czeczeński nie jest podatny na wpływy Państwa Islamskiego, czy innych radykalnych grup uznających się za muzułmańskie. Tu popularny jest sufizm, jeden z mistycznych nurtów w łonie mahometańskiej wiary, polegający na “zbliżaniu się do Boga”. Dżihad to dla nich wojna przeciwko własnym słabościom, a nie innym kulturom. Czeczeński naród nie ma ambicji narzucania swego wyznania komukolwiek, chce po prostu w spokoju osiągać jedność z Allahem. Alkohol jest co prawda trudno dostępny, ale prawo szariatu nie panuje. Między różnymi częściami Rosji zaistniał swoisty model wzajemnej tolerancji, gdzie mniejszości zamieszkujące zwarte terytoria mogą spokojnie kultywować swoje tradycje i nie generuje to konfliktów wewnątrz ludności. O tym wiedzą zresztą wszyscy wrogowie Federacji Rosyjskiej, którzy inwestują potężne pieniądze w rozwój ruchów etnonacjonalistycznych celem zburzenia pokojowego i prorozwojowego status quo. Bez względu na to, kto jaki model władzy preferuje – z tych względów łatwo jest zrozumieć dlaczego imieniem Władimira Putina nazwano główną arterię Groznego.

NAUKI GROZNEGO DLA EUROPY

Choć swojego przesłania nie kieruje tylko w kierunku ludzi lewicy to jednak aby lepiej zrozumieć czeczeńską specyfikę, warto jest zastosować metodę badawczą znaną „materializmem dialektycznym”. Samo rozróżnienie pomiędzy „państwem narodowym”, a „państwem-imperium” nie będzie tu wystarczyc. Każdy Rosjanin ma prawo czuć przynależność do państwa, ale nie każdy przecież czuje się Rosjaninem w znaczeniu etnicznym toteż te różnice oczywiście w Rosji istnieją. Dlaczego więc nie ma otwartego konfliktu między „Ruskimi”, a „innymi Rosjanami”?

Przenieśmy się na chwilę na grunt zachodnioeuropejski i spróbujmy w kilku zdaniach podsumować tamtejszą politykę imigracyjną. Rzesze muzułmanów we Francji czy w Niemczech wzięły się nie z „wędrowek ludów”, ale z łupieżczego kolonializmu i późniejszego zapotrzebowania kapitału na taną siłę roboczą. Ci ludzie przez lata pracowali za mniej toteż i zamieszkiwali inne miejsca niż autochtoniczna klasa pracująca. W ten sposób stworzyły się slumsy i ogromne wyspy wyobcowanych przybyszów podatnych przez to na radykalizmy. Poczucie upokorzenia, kapitalistyczny wyzysk i wykluczenie społeczne powodują po prostu naturalny odruch poszukiwania czegokolwiek, co może dać choćby ułudę wyzwolenia. Dziś Europa ponosi koszty swojej grabieżczej polityki, ale nie wyciąga z tego wniosków.

Idąc wspomnianą ulicą Putina w Groznm, zauważyłem bardzo dużą liczbę aptek. Czeczeni powiedzieli mi, że to po prostu dobry biznes. Nie wnikając w szczegóły, od razu przychodzi mi do głowy, jak wyglądałoby to zjawisko, gdyby miało się zdarzyć w Unii Europejskiej. Apteki otwierałyby wielkie koncerny, które na stanowiskach menedżerskich zatrudniłyby Europejczyków, a Czeczeńcy mogliby co najwyżej pracować tam na najgorzej płatnych stanowiskach. Taka jest niestety smutna prawda o Europie, która nie potrafi wyzbyć się myślenia o sobie jako o pępku świata i przez to nie uznaje innych wzorców niż swoje, które na dodatek chciałaby narzucić wszystkim dookoła.

CZECZENIA A SPRAWA POLSKA

Choć w Polsce problemy z odmienną kulturowo imigracją pozostaną zapewne nieznane jeszcze przez wiele lat, to jednak już dziś moglibyśmy się o samych sobie obawiać. Piotr Zychowicz, popularny ostatnio pisarz i publicysta, w swojej książce „Pakt Piłsudski-Lenin” roztoczył alternatywną wizję historii, zakładającą zdławienie przez Polaków, wraz z białymi Rosjanami, rewolucji i aneksję przez nowe państwo polskie wszystkich terytoriów zamieszkanym przez Polaków. Autor z jednej strony wydaje się być zachwycony perspektywą wielokulturowej Rzeczypospolitej, by za chwilę nazwać reformę rolną „grabieżą” i postulować oddanie w takim wypadku sterów władzy państwowej w ręce konserwatywnego ziemiaństwa. Nietrudno się domyśleć, jaki byłby długofalowy efekt uczynienia z mniejszości narodowych parobków „polskich panów”. Zero nauki z historii. I niestety smutna konstatacja na koniec jest taka, że choć to tylko (na szczęście) alterhistoria, to pozostaje stwierdzić, że przy takim stanie świadomości nie potrafilibyśmy zrobić tego, co Rosja w Czeczenii. Skoro miliony Polaków wyjechało z Rzeczypospolitej w kilka lat to znaczy tylko tyle, że w naszym państwie nie potrafimy zmieścić nawet naszego, „polskiego świata”, a co dopiero inne?

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Zdjęcie: Mikhail Evstafiev

Źródło: Geopolityka.org